

Czy narodziny filozofii były śmiercią mądrości?

Andrzej Miś

Czy narodziny filozofii były śmiercią mądrości?

Filozof często miewa nieczyste sumienie: podejrzewa, że robi nie to, do czego został powołany, że nie zasługuje na dumne miano miłośnika mądrości, gdyż tak naprawdę jego cele są inne niż te, do których powinna dążyć filozofia. Te kłopoty filozofów z własną tożsamością stają się szczególnie widoczne w XIX i XX wieku. O ile jeszcze Hegel nie wątpił w możliwość i konieczność filozofii jako pojęciowego ujęcia i systematycznego wyłożenia prawdy, to ci, którzy przychodzą po nim: Kierkegaard, Marks, Nietzsche, a dalej Dilthey, Bergson, James, Freud, Heidegger, Sartre czy współcześni dekonstrukcyjniści — na różne sposoby próbują tak rozumianą ideę filozofii zdyskredytować jako niemożliwą czy wręcz zniszczyć jako podejrzaną. Filozoficzne traktaty — powiada się — to nie zapis prawdy, lecz apele egzystencjalne, ideologia, fałszywa świadomość, kusicielstwo, światopoglądy, użyteczne konstrukty pojęciowe, ekspresja podświadomości, gry słowne... W zależności od tego, jakie wysuwano oskarżenie, proponowano taki a nie inny wyrok. Najdalej w swym krytycyzmie poszedł Nietzsche. Według niego myśl — na której ufundowana jest cała filozofia — że istnieje jakaś prawda, że można ją odnaleźć oraz przekonać do niej wszystkich i dzięki temu żyć w harmonii ze światem, z innymi i ze sobą samym, to objaw zaniku woli mocy, przejaw resentymentu względem życia. Oznacza to, że idea filozofii jako umiłowania mądrości jest tworem niewolników, którzy marzą o jakimś porządku, w którym mogliby się bezpiecznie schronić — „panu”, bowiem filozofia nie jest potrzebna, gdyż on żyje wedle swej woli i nie zamierza podporządkowywać się takim czy innym rzekomo obiektywnym zasadom.

Nietzsche został tu przypomniany nie tylko ze względu na swój radykalizm w krytyce rozumu filozoficznego. Zamierzam tu wypowiedzieć parę zdań o książce Giorgio Coliego *Narodziny filozofii*, wydanej niedawno w polskim tłumaczeniu Stanisława Kasprzysia. ¹ Colli zaś znany jest w całym świecie z tego, że razem z Mazzino Montinarim opracował najnowszą krytyczną edycję pism Nietzschego. Ale jest on również autorem wielu dzieł, poświęconych przede wszystkim filozofii starożytnej. Niewielka książeczka *Narodziny filozofii* też tej problematyki dotyczy, jednak naprawdę jest to praca metafizyczna, bo autor chce nam powiedzieć, kim jest filozof — a także kim być powinien. I otóż

¹ G. Colli *Narodziny filozofii*, Warszawa-Kraków 1991.

Colli w swoich wywodach wzoruje się na Nietzschem. Z tym jednak, że nie akceptuje Nietzscheańskiej krytyki pojęcia prawdy: według Colliego prawda jest celem ludzkiego ducha, człowiek powinien do niej dążyć. Autor *Narodzin filozofii* przejmując natomiast od Nietzschego metodę analizy genealogicznej (choć oczywiście to nie Nietzsche ją wynalazł; jest ona stara jak filozofia, jedynie sam termin „analiza genealogiczna”, często dziś używany, wzięty jest z tytułu pracy Nietzschego *Z genealogii moralności*). Analiza genealogiczna polega na tym, że pokazuje się nieprawie pochodzenie jakiejś idei, na przykład Nietzsche wywodzi pojęcie związku przyczynowo-skutkowego z poczucia strachu i zniewolenia, chcąc w ten sposób skłonić swych czytelników do pozbycia się bękarta.

Colli podobnie zniechęca nas do filozofii — według niego bowiem filozofia to efekt świadomej rezygnacji z dążenia do prawdy! Dla Greków przed Platonem ideałem człowieka był mędrzec, który w rozmowie z innymi usiłował rozświecić ciemności, rozstrzygać zawilości, ujawniać nieznanne, uściślać niepewne (jeśli więc nie posiadał prawdy, to do niej zmierzał) — za sprawą Platona zaś mędrzec przerodził się w filozofa, którego celem jest nie prawda, lecz zdobycie uznania dla swojej sprawności retorycznej i wywarcie wpływu na czytelników.

Warto rozważania Colliego streścić sobie w taki właśnie sposób, bo gdy czytamy jego książkę, zostajemy porwani przez subtelne hermeneutyczne analizy i prawie dajemy się przekonać, że filozofia jest jedynym nowym gatunkiem literackim — i do autentycznych przeżyć ludzkiego ducha ma się tak, jak przedstawienie operowe do codziennych doświadczeń człowieka. (Dodajmy, że Colli zakłada, iż literatura jest jedynie popisem krasomówstwa; jego teza ma więc inny sens niż myśl Alberta Langego, który metafizykę pojmował jako poezję pojęć, oznacza też co innego niż głosił Vaihinger w swoim fikcjonalizmie — a także przeciwstawia się często spotykanemu pogładowi, że literatura jest jedynie specyficznym środkiem artykulacji treści filozoficznych.) Kiedy natomiast ujrzymy myśl autora *Narodzin filozofii* w postaci nagiego stwierdzenia, wiemy od razu: to niesprawiedliwe słowa, efektowne, ale nikt, kto czytał na przykład Augustyna, Pascala czy Kierkegaarda nie może się na nie zgodzić. To prawda, że w wielu filozoficznych tekstach nie widać związku prowadzonych rozważań z doświadczeniem egzystencjalnym człowieka, że nie objaśniają one wrogich uczynków boga Apollina, który wedle Colliego symbolizuje ludzkie życie. Jest tak dlatego, że filozofowie muszą zajmować się też kwestiami metodologicznymi, muszą porządkować nagromadzony dorobek myślowy itd. Ale chyba żaden filozof nie odrzuca tezy, iż filozoficzne

rozmyślenia rodzą się w toku ludzkiego życia i w ostatecznym rozrachunku mają służyć życiu. Może to oznaczać, że filozof pragnie za pomocą swej myśli przeobrazić cały świat, albo też, że chce jedynie uczynić swoją egzystencję bardziej świadomą — w obu przypadkach jednak zasługuje na miano miłośnika mądrości, bo zmierza do osiągnięcia wiedzy mającej w taki czy inny sposób życiowe znaczenie. U nikogo chyba nie jest to tak widoczne, jak u Nietzschego, który za to, że odważył się myśleć aż do końca, zapłacił całym swoim życiem: wszak powiada się, że jego szaleństwo — czyli najgorszy może rodzaj śmierci — było nieuniknionym następstwem jego teorii.

Colli nic nie chce o tym wiedzieć; według niego filozofom tak naprawdę chodzi tylko o to, aby o p u b l i k o w a ć s w o j e d z i e ła, wzmocnić swoją władzę symboliczną, pokazać się. Mądrość z istoty swojej była m ó w i o n a — czytamy w rozdziale *Filozofia jako literatura* — *logos* nie daje się zapisać:

Odąd pojawiają się mowy publiczne, istniejące również w postaci pisanej, dochodzi nieuchronnie do radykalnego zafalszowania go, gdyż zostaje zmienione w publiczne widowisko to, czego nie można oddzielić od tworzących je podmiotów. W dyskusji dialektycznej nie tylko abstrakcje, ale nawet słowa autentycznego logosu naprowadzają na życie ducha, które można pojąć jedynie wtedy, kiedy się uczestniczy w jego przejawach, w całym jego powikłaniu, nierozdzielnym na odrębne elementy. W piśmie natomiast takie przeżycie wewnętrzne zostaje zagubione. [...] „Filozofia” rodzi się zatem z dyspozycji retorycznej i uzupełniającej ją biegłości w dialektyce, z pobudek agonistycznych, z wyłaniania się wewnętrznego rozdarcia w człowieku, który poświęca się myśleniu, ale którego nęka wygórowana ambicja, żeby zadbać o swoje znaczenie w świecie, i wreszcie z talentu artystycznego wielkiego formatu [bezpośrednio mowa tu jest o Platonie — A. M.], który szuka dla siebie ujęcia w nowym, wynalezionym przez siebie gatunku literackim, ale gubi się przy tym, staje się zbyt hataśliwy i zbyt pewny siebie.²

Zwróćmy uwagę na cudzysłów przy słowie „filozofia” — ma on sugerować, że nazwa ta jest nieporozumieniem, że od Platona poczynszy a na Derridzie skończywszy nikt na nią nie zasłużył.

Cóż — filozofia bywa orężem w walce o uznanie. Ale — po pierwsze — Colli chyba wie, że i dziś najbardziej rozpowszechnioną formą filozofowania jest dyskusja mówiona: te niezliczone seminaria, sympozja, kongresy... Po drugie — może autorom, którzy niosą swe dzieła do wydawcy, chodzi nie tylko o osobistą sławę, umocnienie swej pozycji, pogńębienie kolegów, lecz o to, aby przekonać czytelników do swojej prawdy, gdyż tylko ogólne jej uznanie mogłoby doprowadzić do pożądanых przez filozofa praktycznych przekształceń, aby poddać odkrytą przez siebie prawdę krytycznej ocenie przez wspólnotę uczonych, aby zakomunikować siebie innym itd.?

² Tamże, s. 95 i 100.

Upowszechnianie się książek, czyli z a s a d a p u b l i k a c j i — decyzja, aby przedstawić swoje myśli innym i szukać u nich akceptacji — jest warunkiem koniecznym demokracji. Zwraca na to uwagę Karl R. Popper w swoim przemówieniu wygłoszonym w 1989 roku w Barcelonie z okazji przyznania mu International Catalanian Prize. Próbując wytłumaczyć cud Aten i w ten sposób ukazać genezę naszej kultury, sędziwy filozof powiedział między innymi:

Hipoteza moja [...] mówi, iż pierwszą publikacją w Europie była publikacja Homera, a ten szczęśliwy fakt doprowadził Greków do miłości jego i jego herosów, do powszechnego wykształcenia i do ateńskiej demokracji.³

Popper sugeruje, że publikowanie książek nie jest przedsięwzięciem technicznym, lecz f o r m ą d e m o k r a t y c z n e g o u s p o ł e c z n i e n i a. Ale niekiedy demokracja brzydzi wyrafinowanych intelektualistów, którzy widzą, co dzieje się z ich subtelnymi wywodami, jeśli zejdą one (kiedyś za pośrednictwem książek, dziś telewizji) w lud, i którzy wzdra-gają się na myśl, jak bardzo musieliby zwulgaryzować swoje poglądy, jeśli chcieliby dotrzeć do tzw. szerokiej publiczności. U Colliego odruch taki jest wyraźny — i zdradza n a s t a w i e n i e k o n s e r w a t y w n e, z którego wyrosła cała książka.

Colli bowiem chce nie tylko zniszczyć filozofię, ale spod jej gruzów odsonić epokę mędrców, bardziej godną szacunku, mającą być dla nas wyzwaniem. P o r z u c ь m y f i l o z o f i c z n e g a d a n i e i s t a ń m y się z n o w u m ę d r c a m i — w takim wezwaniu streszcza się cały wywód Colliego. Wszystkie hermeneutyczne analizy przedstawione w *Narodzinach filozofii* mają nas jedynie przekonać, że nie jest to arbitralny postulat, który ktoś chce nam narzucić, lecz nasze własne powołanie, zapomniane, ale ciągle aktualne. Apel ten uważam za kolejne świadectwo konserwatyzmu Colliego. Jest bowiem w tym rozumowaniu ukryte konserwatywne właśnie przekonanie, że to, co człowiek robi dzisiaj, jest w wielkim stopniu określane przez tradycję, przez to, co robili jego przodkowie; tradycja owa może zostać zagubiona — i w rezultacie człowiek zbacza z właściwej drogi, gdyż nie przyświecają mu już prawdziwe wzorce. W odniesieniu do filozofii oznaczałoby to, że filozofowie (i to od bardzo dawna, jak stara się nas przekonać Colli) robią coś, co jest zaprzeczeniem ich powołania: u p r a w i a j ą f i l o z o f i ę, z a m i a s t t r o s z c z y ć s i ę o m ą d r o ś ć.

Stanowisko takie jest nie do podważenia — nie dlatego, że opiera się na dowodach, którym nie można zaprzeczyć, lecz dlatego, że nie potrzebuje

³ K. R. Popper *Cud Aten i powstanie demokracji ateńskiej*, „Viel, o, Sophie. Akademickie Pismo Filozoficzne” 1990 nr 2, s. 141.

żadnych argumentów, gdyż jest wyborem pewnej postawy. To co, że — jak pouczają nas metodologowie — nie można mylić kontekstu odkrywania i kontekstu uzasadniania, czyli że z tego, jaki był duch ludzki na początku (jeśli rzeczywiście był taki, jakim go Colli przedstawia), nic nie wynika dla nas, dzisiaj żyjących? Cóż z tego — o czym z kolei mówią filozofowie — że człowiek jest istotą dziejową, że zmienia się w czasie, czyli że starożytni Grecy i my stanowimy wprawdzie rodzinę, ale nie znaczy to, że jesteśmy identyczni? Argumenty te — i wszelkie inne możliwe w tej sprawie — Colli po prostu i g n o r u j e i wybiera m i t z ł o t e g o w i e k u, opowiada o czasach, w których żyli dawni mędrcy i świat nie był jeszcze tak znieprawiony.

Filozofia zazwyczaj korzystała na tym, że próbowano podważać jej wartość czy wręcz kwestionować rację jej istnienia. Zmuszało to bowiem filozofów do szukania kontrargumentów, czyli precyzyjniejszego określania swych założeń, szacowania możliwości, bardziej krytycznej oceny swego dorobku itd. Lektura książki Colliego też może być okazją do takiej metafizycznej refleksji — choć, bądźmy szczerzy, krytyki współczesnych dekonstrukcjonistów były o wiele bardziej dotkliwe, a więc zmuszające do większego wysiłku, jeśli ktoś chciał im się przeciwstawić.

Natomiast warto przeczytać tę pracę z innego jeszcze powodu — ukazuje ona mianowicie słabości w pewien sposób uprawianej hermeneutyki. Słynne jest zdanie, w którym Wilhelm Dilthey przedstawił właściwy cel badań hermeneutycznych: „Ostatecznym celem postępowania hermeneutycznego jest lepiej zrozumieć autora, niż on sam siebie rozumiał”.⁴ Ponieważ według Diltheya rozumienie siebie niczym nie różni się od rozumienia innych, można by to zdanie uzupełnić i powiedzieć, że w postępowaniu hermeneutycznym chodzi również o to, aby człowiek lepiej zrozumiał siebie samego. To bowiem, czym jesteśmy, znamy w niewielkiej tylko części, gdyż są w nas siły określające nasz sposób myślenia i postępowania, a przecież ukryte w nieświadomości, a więc niedostępne refleksji.

W owej ciemnej krainie żyją mity i symbole, stworzone przed tysiącami lat, ale ciągle czynne, silniejsze niekiedy niż nacisk teraźniejszości. Jung nazywał je archetypami, inni woleli nie używać tej nazwy. Twierdzili jednak, jak to na przykład czynił Mircea Eliade:

symbole nigdy nie znikają z pola a k t u a l n o ś c i psychicznej: mogą zmieniać aspekt, rola ich jednak pozostaje nie zmieniona. Trzeba jedynie zerwać ich nowe maski. [...] Nieustająca desakralizacja człowieka współczesnego wypaczyła treść jego życia duchowego,

⁴ W. Dilthey *Pisma estetyczne*, przeł. K. Krzemieniowa, oprac. Z. Kuderowicz, Warszawa 1982, s. 310.

nie niszcząc jednak wzorców jego wyobraźni: w strefach wymykających się kontroli trwa i żyje cała zdegradowana mitologia.⁵

Odnaleźć w świadomości człowieka owe mity i symbole — oto zadanie hermeneutyki. Korzyści z niej są wielkie i bynajmniej nie tylko poznawcze. Daje ona samopoznanie, ale przede wszystkim pozwala człowiekowi unicestwić czas, jak pisał Eliade, zakorzenić się w rzeczywistości na ludzką miarę wiecznej. Pomaga też odnaleźć wzorce i przez to skorygować dzisiejsze, skrzywione być może sposoby ich realizacji. Wreszcie ukazuje jedność gatunku ludzkiego:

jeśli istnieje pełna solidarność rodzaju ludzkiego, można ją odczuć i uczynić jedynie na poziomie obrazów (nie mówię: podświadomości, gdyż nie ma dowodów, jakoby nie istniała także nadświadomość.⁶

Tego właśnie chciał Colli, dokonując swoich hermeneutycznych analiz mitu Apollina i Dionizosa, symbolu labiryntu, instytucji wróżbiarstwa itd.: pokazać, że właściwą formą istnienia ducha ludzkiego jest mądrość (skądinąd skąpo i nieprecyzyjnie charakteryzowana); że więc powinniśmy porzucić tzw. filozofię, gdyż jest ona jedynie bezpłodnym gadaniem, niczym więcej; że w ten sposób osiągniemy porozumienie, bo wraz z filozofią upadną wymyślone przez filozofów różnice poglądów, nastanie jedność w mądrości. Chwalebne zamiary, ale zapytajmy jednak, skąd wiemy, że przedsokratejscy myśliciele byli mędrkami — tzn. dążyli do prawdy — a potem ich miejsce podstępnie zajęli filozofowie, których interesuje jedynie poklask tłumów? Otóż od Platona — wszystkie hermeneutyczne analizy Colliego są jedynie ilustracją wyznania Platona, że on jest już filozofem, tzn. literatem, a przed nim byli mędracy, którzy nie pisali — bo wiedzieli, iż zniszczy to prawdę. Opinia Platona jest oczywiście zapisana, mianowicie w jego *Listach* — i zresztą wcale nie jest jednoznaczna (Derrida na przykład interpretuje ją odmiennie). Widzimy więc: hermeneutyczne analizy Colliego (skądinąd pokazujące olbrzymią erudycję) prowadzone są z określonego punktu widzenia, wcześniej już obranego — i moim zdaniem jest to konserwatywna postawa Colliego, gdyż superawangardowe teorie dekonstrukcjonistów w tym przypadku odegrały pomniejszą rolę. Wynik z góry jest znany. Czy to nie czasem tak, jak ze złą psychoanalizą (która zresztą też jest rodzajem hermeneutyki): rezultat zależy wyłącznie od analityka, może on w podświadomości pacjenta odnaleźć wszystko, co zechce. Słowem:

⁵ M. Eliade *Sacrum — mit — historia*, przeł. A. Tatarkiewicz, Warszawa 1970, s. 37 i 39.

⁶ Tamże, s. 38.

trzeba wierzyć w mit mędrca, żeby go odnaleźć w takich czy innych świadectwach historycznych. Bywa więc, że niekiedy tzw. koło hermeneutyczne jest po prostu dreptaniem w miejscu.

Andrzej Miś

O pisaniu i czytaniu w bibliotece

1. Najpierw cytaty:

Tak jak pojedyncze słowo zbudowane jest z istniejących przed nim liter i dźwięków, tak i teksty literackie zbudowane są z wielości różnorodnych „pre-tekstów”: motywów, cytatów, sformułowań.

W książce tej pokazuję zaledwie kilka fragmentów tej wielkiej, morfologicznej, komunikacyjnej i semantycznej problematyki wiedzy o literaturze. Każdy z nich staram się jednak przedstawić szczegółowo. Całkowicie pomijam natomiast nadrzędny, historycznoliteracki wymiar tej problematyki [s. 6].¹

Hm.

Najnowsza książka Włodzimierza Boleckiego składa się z sześciu znakomitych rozpraw i palinodii, której urywek właśnie przytoczyłem.

2. Nie od dziś wiadomo, że literatura powstaje nie na gościńcu, lecz w bibliotece — także ta, która deklaruje swe związki właśnie z gościńcem, a do bibliotek zdaje się mieć stosunek obojętny czy nawet pogardliwy. Klasyczna teoria *imitatio* zharmonizowała zresztą oba typy związków, stawiając znak równości między naśladowaniem rzeczywistości a powielaniem gotowych wzorów jej literackiego przetwarzania. Stan taki utrzymał się długo — co najmniej do końca XVIII w.; istotne zmiany wprowadził tu romantyzm, zasadniczy przełom dokonał się jednak znacznie później, w literaturze początków naszego stulecia. Tradycja, pojmowana jako sprawdzony i niezawodny gwarant literackiego porozumiewania się, okazała wówczas swe drugie oblicze, tj. czynnika, który nie tyle ułatwia, co właśnie komplikuje literackie mówienie: musi ono bowiem nieustannie określać się względem wzorów z przeszłości („j'ai lu tous les livres” — skarżył się Mallarmé). W takich warunkach rodzi się twórczość świadoma swej wtórności, dramatyzująca powinowactwa z tradycją oraz zakorzenienie w świecie kultury, wreszcie

¹ W. Bolecki *Pre-teksty i teksty. Z zagadnień związków międzytekstowych w literaturze polskiej XX wieku*, Warszawa 1991.